LOKALNIE · OPINIA

PRAWICA NIGDY NIE WYGRA WYBORÓW W WARSZAWIE. CO ZATEM ROBIĆ?

Jan Fiedorczuk · 9 kwietnia 2024

Można walić głową w mur do rozlewu krwi, ale to nie sprawi, że przesuniemy zaporę. Podobnie sprawa wygląda z Warszawą – dopóki PiS, w oczach warszawiaków partia całkowicie skompromitowana, jest największą formacją prawicową, dopóty w stolicy rządzić będzie Platforma Obywatelska. Zamiast zatem dalej walić głową w mur, prawica powinna ograniczać straty. Skoro nie da się wygrać wyborów, to zastanówmy się, co jest możliwe do osiągnięcia. Zwłaszcza że całkiem jest prawdopodobne, iż w 2025 roku w stolicy czekają nas kolejne wybory.

Rok 2018 – Zjednoczona Prawica znajduje się w całkowitym apogeum swojej mocy. W sondażach PiS przekracza lekko 40 proc. poparcia, już za kilka miesięcy formacja Kaczyńskiego zdobędzie świetny wynik w wyborach do Parlamentu Europejskiego, a następnie drugą kadencję w wyborach parlamentarnych. Po stronie demoliberalnej panuje nastrój stypy i depresji, a rządzona przez Grzegorza Schetynę Platforma Obywatelska nie ma szans na powrót do władzy. PiS nie ma z kim przegrać, lamentują liberalni dziennikarze. PiS będzie rządziło nie dwie, ale trzy albo i cztery kadencje – przechwalają się z kolei pisowscy działacze. Sam Kaczyński już dawno został wyciągnięty z szafy, przestał być synonimem największego zła i straszyć Polaków. Wprost przeciwnie, to on stał się lokomotywą kolejnych kampanii wyborczych. Stary manewr polegający na tym, że idą wybory, więc chowamy prezesa, przestał być aktualny. Prezes starał się nawet „eksperymentować" kadrowo i w ramach tegoż eksperymentu oddał bój o stolicę politykowi z partii Zbigniewa Ziobry.

Patryk Jaki, będący wówczas „cudownym dzieckiem prawicy", zasłynął jako wiceminister sprawiedliwości i przewodniczący komisji do spraw reprywatyzacji warszawskiej. „Człowiek, który pokonał Hankę" – mawiano o nim wówczas. Sam Jaki wykazał się też niezwykłą determinacją, aby powalczyć z Rafałem Trzaskowskim o głosy warszawiaków – niezwykle intensywna kampania, mnóstwo pomysłów, odważne wychodzenie do mieszkańców stolicy, konwencje, piosenki, pikniki, pomysł stworzenia kolejnej dzielnicy w mieście itd. Symbolem tej kampanii były ostatnie dni, gdy Jaki tuż przed ciszą wyborczą urządził maraton i przez 36 godzin odwiedzał kolejne dzielnice bez choćby godziny snu.

I co? I nic. Trzaskowski wygrał w pierwszej turze wyborów, a kandydat prawicy nie dobił nawet do 30 proc. poparcia. W kolejnych latach było tylko gorzej. O ile Jaki w 2018 roku uzyskał 28,5 proc. poparcia w Warszawie, Duda w 2020 roku prawie 27 proc., to PiS w 2023 roku miał już tylko 22,1 proc., a teraz Tobiasz Bocheński 23 proc. Wyniki pozostałych prawicowych kandydatów to już jednak kompromitacja. Zarówno Przemysław Wipler, jak i Janusz Korwin-Mikke mogliby równie dobrze nie wystartować i nikt by nie odczuł różnicy.

> Wniosek jest następujący – w stolicy zwija się nie tylko PiS, ale również szeroko pojęta prawica. W Warszawie elektorat prawicowy jest w zdecydowanej mniejszości i nie ma szans narzucić miastu prezydenta.

CZYTAJ TAKŻE: Chwilowe nieporozumienia czy początek kryzysu? Co czeka koalicję rządzącą?

Głową w mur

Wynik Patryka Jakiego pokazuje nam, że kandydat obozu PiS może stanąć na głowie, wyhodować sobie skrzydła i fruwać pod sufitem, a i tak nie zdobędzie tego miasta. Przy takiej diagnozie często pada argument – „ale przecież Lech Kaczyński wygrał". Tak, wygrał. W 2002 roku. Od tamtego sukcesu minęło ponad dwadzieścia lat, mamy inną scenę polityczną oraz inne społeczeństwo. Wszystko jest inne.

Dzisiaj stolica jest miastem radykalnie antypisowskim, a ta emocja uległa jedynie wzmocnieniu w ciągu ośmiu lat rządów Zjednoczonej Prawicy. W Warszawie tak naprawdę nie ma polityki samorządowej, albo – by nie stawiać sprawy aż tak ostro – jest ona zawsze podporządkowana polityce krajowej. Wybory prezydenta miasta są postrzegane stricte przez politykę ogólnokrajową.

Tobiasz Bocheński mógłby być najlepszym kandydatem pod słońcem, ale nie jest w jego mocy przełamać nastroje panujące w mieście.

Dlatego PiS, który kolejny raz wystawił kandydata pisowskiego, przypomina delikwenta walącego łbem w ten przysłowiowy mur. Bocheński może paradować z tęczową flagą, zapewniać o miłości do Unii Europejskiej i burzyć kościoły, ale to nic nie zmieni. Kaczyński wystawia pisowskiego kandydata, kandydat dostaje łupnia, po czym następuje burza mózgów (następuje?) i w kolejnych wyborach Kaczyński wystawia kolejnego pisowskiego kandydata. Nie tędy droga. W obecnym układzie sił jest tylko jeden scenariusz, w którym Bocheński wygrywa, a Trzaskowski dostaje łupnia – aby tak się stało, Bocheński musiałby wystartować jako kandydat KO, a Trzaskowski jako kaczystowski neofita pod sztandarami PiS-u. Scenariusz rodem z książki fantasy? Tak, scenariusz, w którym PiS zdobywa Warszawę nadaje się do filmu fantasy.

Czego chce prawica?

Skoro zwycięstwo w stolicy jest niemożliwe, należy zastanowić się, co jest w zasięgu prawicy, co konserwatyści mogą uzyskać i jaki właściwie mają cel. Bo takim celem na pewno nie może być obsadzenie Bocheńskiego, Wiplera czy Korwin-Mikkego na fotelu prezydenckim.

Po pierwsze wskażmy na główne zaniechanie prawicy pisowskiej.

> Formacja Kaczyńskiego po 2018 roku i porażce Patryka Jakiego właściwie zupełnie odpuściła temat stolicy. Od sześciu lat największa polska partia nie miała żadnego pomysłu, co chce zaproponować mieszkańcom Warszawy.

Szczególnie to było widać w ostatnich miesiącach. Kandydatura Bocheńskiego wydaje się być wyciągnięta z kapelusza z naiwną nadzieją, że polityk powtórzy niespodziewany sukces Andrzeja Dudy w

2015 roku. Nie powtórzył i ciężko jego samego o to winić, skoro partia rzuciła go na głęboką wodę z radosnym okrzykiem „radź sobie". PiS powinien dzisiaj, już teraz, myśleć nie o wyborach samorządowych 2024, tylko o wyborach w roku 2029, a być może o dogrywce w Warszawie w 2025 roku, jeżeli Rafał Trzaskowski zostanie prezydentem Polski.

Dobrze, jaki jest jednak cel szeroko rozumianej prawicy? Nade wszystko – porażka kandydata Koalicji Obywatelskiej. Trzymanie miasta przez polityków tej partii jest ze wszech miar szkodliwe dla zwykłych warszawiaków, którzy są tak owładnięci polityką krajową, że zgodzą się na wszelkie prounijne postulaty, łącznie z zakazem jeżdżenia samochodami, jeżeli tylko taki pomysł zostanie zaprezentowany jako antypisowski. Po drugie dalsze trwanie układu KO u władzy gwarantuje, że afera reprywatyzacyjna nie zostanie nigdy na poważnie ruszona. Po trzecie odbicie Warszawy z rąk KO byłoby pierwszym krokiem do odbicia władzy z rąk KO w całej Polsce. Stolica nie jest niezbędna dla PiS-u, by rządzić, ale dla KO jak najbardziej. Ile prawica jest w stanie poświęcić, by osiągnąć ten cel?

CZYTAJ TAKŻE: PiS nie chce wyciągać wniosków z porażki wyborczej

Gambit warszawski

Wydaje się zatem, że Prawo i Sprawiedliwość jako największa partia prawicowa, na której barkach z tego powodu spoczywa największa odpowiedzialność, powinno rozważyć opcję, nazwaną na potrzeby tego tekstu, „gambitu warszawskiego". Mówiąc wprost, chodzi o usunięcie się PiS-u w cień i zrobienie przestrzeni dla jakiejkolwiek anty-platformerskiej opcji. Wybory w Warszawie nie są analogiczne do tych ogólnokrajowych, gdzie PiS nie może być pewne zwycięstwa, ale cały czas utrzymuje szanse zdobycia prezydentury. W stolicy to jest niemożliwe.

> PiS jest w Warszawie za małe, by wygrać, ale jednocześnie dostatecznie duże, by blokować pojawienie się jakiejkolwiek alternatywy. Dopóki Kaczyński będzie namaszczał kolejnych kandydatów do walki o Warszawę, dopóty stolica będzie w rękach Platformy Obywatelskiej.

Należy zrozumieć, że stolica jest miastem nie tyle liberalnym, postępowym czy platformerskim, gdyż to za mało do zrozumienia obecnej sytuacji. Warszawa jest w znacznej części miastem przede wszystkim antypisowskim. Po ośmiu latach pisowskiego walca, który każdego dnia gniótł i upokarzał PO, wyborcy Tuska chcą zemsty – są zmobilizowani i aktywni. Walka Trzaskowskiego z Bocheńskim była tak naprawdę postrzegana jako przedłużenie walki Tuska z Kaczyńskim.

Jedyną szansą dla PiS-u, aby odnieść sukces, jest wyłamanie się z tej PO-PiSowej logiki. PiS żeby wygrać, musi wyrzec się pisowskości. O ile konflikt obu partii na polu ogólnokrajowym jest dla nich korzystny, o tyle na polu samorządów ten podział sprzyja wyłącznie Tuskowi.

Kto zamiast PiS?

Zatem któż miałby zająć miejsce kandydata PiS? Jak miałoby to wyglądać? Na pewno jedną z opcji jest po prostu niewystawienie przez PiS nikogo do walki o Warszawę i poparcie (formalne, nieformalne – za wcześnie na konkretną taktykę) kandydata, który ma szansę na wejście do drugiej tury. Inny wariant obejmuje wycofanie się kandydata PiS-u w połowie wyścigu i przekazanie głosów.

> Najbardziej skuteczny scenariusz wydaje się jednak dotyczyć zmontowania wielkiej koalicji anty-PO. Nawet kandydat liberalny, ale wywodzący się spoza partii Tuska, mógłby rozhermetyzować sytuację w stolicy.

Oczywiście mówimy o roku 2029 (albo 2025...), więc jakiekolwiek dokładne przewidywania są w obecnej chwili niemożliwe. Musiałaby to być koalicja, o której czasami pisze Rafał Ziemkiewicz, używając pojęcia „pod podziałami", czyli taka, która nie stara się zakopać oczywistych przepaści między tworzącymi je podmiotami, tylko odkłada je na bok na rzecz załatwienia spraw absolutnie priorytetowych – wszyscy płacimy podatki, wszyscy korzystamy z transportu miejskiego, wszyscy korzystamy z tej samej kanalizacji, trujemy się tym samym smogiem itd. Nie musimy zgadzać się od razu w sprawie aborcji i eutanazji, aby porozumieć się w sprawie betonozy zalewającej nasze miasto, konieczności budowy żłobków, czystych ulic itd.

Konfederacja udowodniła, że była w stanie zawiązać porozumienie z częścią Bezpartyjnych Samorządowców. Jeżeli PiS potrafiłoby poskromić swój polityczny apetyt i zamiast próbować coś osobiście zyskać, skupiło się na odebraniu miasta Platformie, to przy rezygnacji z szyldu i autopromocji być może również udałoby się zawiązać analogiczny sojusz. Problemem pozostaje jednak mentalność Kaczyńskiego, który wydaje się być niezdolny do kompromisów, od lat grając na zasadach „albo wszystko, albo nic".

Warszawa warta jest liberalnej mszy?

Sojuszników, oprócz rzeczonej Konfederacji czy Kukiz'15, PiS może szukać w ruchach miejskich, a nawet różnej proweniencji organizacjach lewicowych, które większy nacisk kładą na wrażliwość społeczną niż konieczność rewolucji obyczajowej. Oczywiście wystawiając kolejnego Bocheńskiego czy Wiplera, nie odniesie się żadnego sukcesu, ale już Patryk Jaki, który obiecywał wiceprezydentem zrobić Piotra Guziała oraz rezygnował z partyjnej legitymacji, szedł ewidentnie w tym kierunku, o którym mówię. Tylko że to było za mało. Patryk Jaki to dla warszawiaków pisowiec z krwi i kości. Jeżeli udałoby się zawiązać koalicję anty-PO, koniecznym byłoby wystawienie kandydata spoza PiS-u. Dla Kaczyńskiego oznaczałoby to utratę wpływów, ale bez zrobienia kroku w tył prawica będzie w stolicy powtarzać w nieskończoność te same błędy.

Jako że mówimy o wyborach, które odbędą się dopiero za pięć lat, to warto pamiętać, że wielką niewiadomą pozostaje Trzecia Droga, która w 2029 roku może już być poza koalicją rządzącą albo po prostu zdecyduje się wystawić własnego kandydata w stolicy. Zapewne prawe skrzydło od razu się oburzy, że nigdy nie poprze, dajmy na to, Hołowni czy Jarubasa w Warszawie, ale takie stawianie sprawy cały czas wskazuje, iż nie rozumiemy sytuacji.

> Wszak nie chodzi o to, by w stolicy wygrał konserwatysta, bo na to nie ma żadnych szans, tylko żeby przegrał kandydat PO. Dalsze walenie głową w mur i forsowanie przez Kaczyńskiego kolejnych polityków swojego obozu jedynie umacnia hegemonię Tuska w tym mieście.

Na koalicji antyPO bezpośrednio zyskałby Hołownia lub inny kandydat tej opcji, jednak w ostatecznym ro-

zrachunku miasto i tak by nie skręciło dużo bardziej na lewo, niż to ma miejsce za rządów Rafała Trzaskowskiego. Również pośrednie zyski dla prawicy z takiego scenariusza mogłyby być olbrzymie – zaczynając od utrącenia kariery Trzaskowskiego, przez rozbicie PO, aż po otworzenie szeregu scenariuszy dotyczących samej Warszawy w kolejnych latach. Mówiąc wprost – jeżeli do następnej walki o Warszawę stanie kandydat Trzeciej Drogi, to on, a nie polityk PiS-u, będzie miał szansę w drugiej turze. Nie wskazuję tutaj żadnego konkretnego rozwiązania, powyżej zarysowałem jedynie kilka możliwych scenariuszy. Ważne jest natomiast, aby prawica, szczególnie ta pisowska, zadała sobie pytanie, czy Warszawa jest warta liberalnej mszy.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/prawica-nigdy-nie-wygra-wyborow-w-warszawie-co-zatem-robic/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć